

Powściągliwość i Praca



Łaskami słynąca statua Matki Boskiej, Królowej Korony Polskiej
w kaplicy Zakładowej w Miejscu-Piastowem.

*Z serc wiosną przybywaj, jak idziesz nad łąny...
I duszom upadłym zdejm winy kajdany...
Niech łaski krainom rozpali się zorza...
Niech wichur potężny Zielonych Świąt mocą
Na ludy uderzy i wstrząśnie dusz nocą:
Zawitaj, o Gwiazdo morza!*

POWŚCIĄGLIWOŚĆ I PRACA

Miesięcznik ilustrowany, Organ Tow. Świętego Michała Archaniola, poświęcony sprawom wychowawczo-religijnym, kulturalno-społecznym i narodowym.

Wydawca: Towarzystwo Świętego Michała Archaniola.

Prenumerata roczna w kraju 3 złp. — za granicą 5 złp. Prenumeratę, korespondencję, wszelkie zamówienia na wydawnictwa i ogłoszenia oraz wszelkie inne przesyłki dotyczące czasopisma, upraszamy kierować wyłącznie pod adresem: **Redakcja „Powściągliwości i Pracy“ w Miejscu-Piastowem, Małopolska.** Pieniądze można przysyłać albo przekazem pocztowym przyczem na odcinku należy zawsze wypisać ich przeznaczenie; lepiej zaś czekać P. K. O. w Krakowie Nr. 405.570 również z dopiskiem na co pieniądze są przeznaczone.

Cena pojedynczego zeszytu 25 gr.

TREŚĆ ZESZYTU: Ewa Szelburg: Bądź pozdrowiona! — X. Stanisław Zawadzki: Cześć Niepokalanej. — Prof. Dr. Jan Sas Zubrzycki: Rękawka. — Michalina Janoszanka: Żołnierz Chrystusowy. — Walerjan Charkiewicz: Kobiety-Unitki. — Ks. Jerzy Kalinowski: Słuszna będzie kara! — X. M.: Śmiech i radość. — Wśród nieletnich przestępców. — Ks. Henryk Weryński: Obowiązek. — W sprawie organizacji dobroci.

PRZYPOMNIENIE.

Zwracaliśmy się na tem miejscu przed niedawnym czasem do niektórych Czytelników naszych z przypomnieniem, że dotychczas nie otrzymaliśmy prenumerat za miesięcznik „Powściągliwość i Pracę“ i należności za Kalendarze Królowej Korony Polskiej.

Sądząc, że sprawa ta uszła ich uwagi, pozwalamy sobie ponownie prosić o łaskawe odwrotne uregulowanie należytości.

Redakcja

Skład wyrobów srebrnych i platerowanych

MARCIN JARRA

Kraków Sukiennice Nr. 1.

(od strony pomnika Mickiewicza)

Wszelkie artykuły kościelne z brązu, srebra etc. artystycznie wykonane.
Zastawy stołowe i przedmioty użytku domowego.
Reperacje, złocenie i srebrzenie wykonywa się po najniższych cenach.



Bądź pozdrowiona!...

*Królowo kwiatów,
Kwitnących w maju
Na łąkach jasnych
I w ciemnym gaju —*

*Pani róż polnych,
I białych dzwoneków,
Co własną dłonią
Strzeżesz skowronków.*

*A wędrownikom
W nagłej potrzebie
Zapalasz zbawcze
Gwiazdy na niebie —*

*Ty, co okręty
Wiedziesz przez morza,
O, Panno Święta —
O, Matko Boża —*

*Bądź pozdrowiona
Przez słodkie wonie
Kwiatów, schylonych
W kornym pokronie!...*

Ewa Szelburg.

Cześć Niepokalanej.

Po rozległej przestrzeni dwudziestu prawie wieków — toczy swe wody śliczna, szeroko rozlana rzeka. Nazwa Jej — cześć Niepokalanej! „Ja jako przekop wody nieznerzonej z rzeki“ (Eccli. 24—41).

Źródłem swem sięga Ona co najmniej szczytów Kalwarji, gdzie dał się słyszeć głos Zbawiciela — „Oto Matka Twoja“ (ś. Jan 19, 27), — albo szukaj Jej początku na owych górnych wyżynach Niebieskiego Synaj, gdy w odwiecznych Bożych wyrokach Marja wybraną została na Matkę Słowa Wiecznego. „Od wieków jestem zrzadzona“ (Przypow. 8—23).

Patrzmyż okiem wiary i poznawajmy sercem pobożnem, jak przez wieki i pokolenia płyną cicho, pogodnie, wspaniałe i pełne, wody owej cudownej, tajemniczej rzeki. Łozyskiem jej — tradycja kościoła. Kierunek —

nadawany stale przez dusze święte, przez Ojców Kościoła, a regulowany i utwierdzany nieomylną ręką Namiestników Chrystusa.

Wody Jej czyste, jasne, przejrzyste, — niebo całe w nich się odbija. Gdy pielgrzym strudzony do Jej brzegu się zbliży i spragniony zaczerpnie z Jej źródła, — wnet się orzeźwia na duchu, zdrowieje moralnie i w dalszą podróż życia bezpiecznie wyrusza.

Byli wprawdzie tacy, co stawali wpoprzek Jej prądu, co chcieli łązisko Jej zmienić i wody zatruć błękitne. Wznosili zdradzieckie groble i tamy¹⁾ — daremne zakusy! — nie wstrzymali zwycięskiego potoku rzeki cudownej. Łamała — kruszyła zapory — miażdżyła zuchwalców, — a sama szerzej się rozlewała — wspanialej płynęła. — „A wszystkich, wysokich i niskich serca — nogą podeptałam“ (Eccli. 24—11).

Owszem, nad Jej wzniosłymi brzegami — powstały zczasem twierdze warowne, co strzegły dobrego kierunku i czystości wód świętych²⁾.

Rzeka dalej płynęła. A nie tak jak inne, co w toni swej ciemnej gubią tysiące życia ludzkiego i niszczą rozlewem swych fal — mozolną pracę pokoleń, zostawiają po sobie ruiny, łzy ludzkie i nędzę³⁾.

Ona przeciwnie — niesie ze sobą Niebios błogosławieństwo. Gdy napotyka miejsca skaliste i dzikie — serca ludzkie chłodne i martwe, gdzie wiara Boża ostygła, lub może wygasła, — wnet je ożywia, porusza, zapala miłością — i porastają tam śliczne zaciszne gaje — to zakony, klasztory i zgromadzenia Marjańskie, a łąki pokrywają się kwieciami przepięknym, lilją białą — to cnota anielska dusz kochających Marję.

Wszyscy — i w każdym miejscu mogą do Niej się zbliżyć, by zbawczej ożywczej wody zaczerpnąć. Są jednak szczególnie cudowne przystanie, gdzie łamią się prawa natury, gdzie cuda powstają — to Lourdes, Częstochowa, Ostra Brama. „I rozkorzeniłam się w zacnym narodzie“ (Eccli. 24—16).

I każdy, kto zapagnie szczęśliwie zawitać do portu zbawienia — nie inaczej, jak na Jej falach ma płynąć. — Bo choćby się całe niebo dokoła chmurzyło i biły pioruny, a grzmoty huczały — tu, na Jej powierzchni zawsze panuje pogoda i spokój — tu zawsze podróżnym przyświeca „Gwiazda zaranna“ — piękna „Maris Stella“. „Kto mnie znajdzie, znajdzie żywot i wyczerpnie zbawienie od Pana“ (Przypow. 8—35).

Przeglądaj historję wieków. Poznawaj szczęśliwych, co prądom Jej swój los powierzyli — wszyscy się znaleźli w niebieskim Jeruzalem. Znajdziesz tam starców stuletnich: świętych Janów Apostołów i Alfonsów Liguorich, dziewczeczki młode — Agnieszki męczennice, i możnych tego świata — Ludwików Królów i Kazimierzów Królewiczów, i małuczkich na tej ziemi — Bernadetty i Tereski, i grzeszników nawróconych — mądrych Augu-

¹⁾ Nestorjanie, mankietnicy i inni heretycy.

²⁾ Sobory i Bulle papieskie.

³⁾ Rozmaite doktryny, dzieła słabego rozumu ludzkiego, albo złej woli przewrotnej.

stynów, i młodzieńców niewinnych — Stanisławów, Alojzych; Kapłanów i arcykapłanów — Bernardów zakonników i Piusów papieży, — i nieprzeliczone rzesze mężów i niewiast, świeckich i duchownych, — co usłuchali słodkiego głosu Marji: „We Mnie mieszka wszelka łaska drogi i prawdy, — we mnie wszystka nadzieja i żywot (Eccli. 24—25). „Przyjdźcie do mnie wszyscy, którzy Mnie pragniecie“ (Eccl. 24—26).

X. *Stanisław Zawadzki*
„Królowej w hołdzie“

Rękawka.

(*Dokończenie*).

Jednym z najdroższych obrzędów pamiątkowych to Rękawka w Krakowie pod kościółkiem św. Benedykta na Lasotynie czyli Lasotni, opodal mogiły Krakusa. Zmieniła się ona okropnie, zwłaszcza za rządów austriackich straciła ogromnie wiele z prostoty pierwotnej i z podniosłości zwyczaju. Dziś — ze żalem to powiedzieć należy — prostactwo i grubiaństwo przemieniło Rękawkę na ściganie tłumów wśród dowcipkowań niekiedy bardzo gorszących. Kramy, wypełnione lichotą czysto żydowską, nic już nie przypominają dziś owych bud jarmarcznych, po których do niedawna można było nabyć nadzwyczajnie ciekawe okazy sztuki ludowej z zakresu rozmaitego. Dawniej pokazywał się lirnik siwiuteńki, w płótniance śnieżno białej, odgrywający na lirze (roboty domowej) urywki tak tęskne, że aż serce się ścisnęło ze żalu a bólu. Byli i kobziarze czyli dudziarze, byli grajkowie na skrzypkach i byli śpiewcy, dumy rozmaite na pamięć długo nócące. Wszystko to już nieznanie! Katarynka wyparła dawności. Jakież to stroje ludowe przeróżne przesuwają się przed oczy, że można się było napatrzeć. Dziewczęta o warkoczach pięknych, ze wstążkami bujnymi, z paciorkami i koralami na piersiach, w stanikach przewdzięcznie a kraso wyszywanych. Sukmany i kierzje różnokolorowe lśniły się w słońcu a pióra pawie strzelały w górę „n a s c h w a ł“. Pasy nabijane bogato gwoździami z mosiądzu błyszczącego, jakże okazałe przeglądały z pod siermięgi wyszywaną ozdobnie, co chłop to inaczej. A wiedział ten kmieć, z której strony ta siermięga a z której tamta. Mieszczki krakowskie i podgórskie w czepkach strojnych jak uroczyście się przedstawiały!...

A dziś zgrozo!... wszystko przemienione na jedną masę tłumy zszarzałego, gdzie jednostajność nudna złała ogół w poziom nużący.

Po obrazach, rozpowszechnianych w dodatkach dzienników dzisiejszych, ileż my widzimy obchodów wiernie a z czcią przestrzeganych po miastach Europy!... W Madrycie, Londynie, w Bretanji i w Niemczech, jak często przypominają się zwyczaje, w objawach których drzemią wieki przedawne z podaniami czyli mytami. U nas w Polsce postęp nowoczesny zasada się koniecznie na pomiataniu wszystkiego, co łączy się z przeszłością, iżby nic się już u nas zgoła nie odróżniało od Europy i zachodu.

Ręka wka dlatego przestała być obchodem tradycyjnym, narodowym. Stała się wybrykiem wesołości, przy której spólstwo włóczy się bez myśli i celu, ot! dla pustoty. A Ręka wka Krakowska to nie była rzecz mała i obojętna, przeciwnie stanowiła obchód szczerze polski, przedewszystkiem połączony znowu ze „święconém“ Wielkanocném. W dzień trzeci, a zatem we Wtorek Przewodni, idący ku Niedzieli Przewodniój, lud i naród śpieszył do kościółka Ś-go Benedykta, aby tu urządzić koło wielkie, koło święte, przy rozłożeniu na chustach białych wszystkich darów boskich, pochodzących ze stołu Wielkanocnego, poświęconego.

W rękawach znoszono tu chleb święty i rękami szczerými rozdawano posiłek biednym a opuszczonym. Oto Ręka wka po bożemu i po ludzku! Nie dla gapienia się i wyklinania, lecz dla błogosławieństwa Boskiego! — Jak opłatkiem na Boże Narodzenie, tak teraz „święconém“ następowało obdzielenie wzajemne a wspólne, łączące się ze zwyczajem polskim, zwanym „obsypinami“, bo chodziło o obsypanie wszystkich a najwięcej biednych orzechami złoconymi, serduszkami z pierników, jabłkami i słodyczami. Do dziś jeszcze starościna na weselu ludowém, wyszedłszy z kościoła obsypuje tak dróżynę!... Obdarzanie i obdarowywanie tym chlebem święconym wszystkich, kto tylko się pojawi, jakaż to piękność żywa, pomnikowa, zacna, godna chwały i sławy tuż pod mogiłą bohatera: Krakusa. Widzimy, dla jakiego to znaczenia górnego przywiązaną była miłość wszczepiona w piersi Krakowjan, wedle której nie mógł się nikt powstrzymać, aby w dzień Ręka wki z czasów Krakusa i Wandy nie pośpieszyć na Krzemionki.

Obsypiny żyją najsilniej w Ręka wce właśnie, gdyż pamiątka to także sypania z ręki i z rękawów kopców Krakusa i Wandy.

Obchód starożytnój Ręka wki Podgórskiej polegał również na tańcu, zwanym „koło“ dookoła mogiły — wkońcu na uroczystości, związanej „z zapałami i igrzyskami“.

O tych „zapałach i igrzyskach“ Polak przeciętny nie ma nawet wyobrażenia. Duch starożytny wprowadzał gonitwy uroczyste i piesze i na koniach a waleczność i odwaga nagradzały razem zapaśnika, do pierścienia goniącego.

O wiele wiele szczytniej i podniosłej krzepił się naród Ręka wką starodawną. Związana z obchodem Wielkanocnym i ze Święconém stanowiła „chwałę“ idącą po polsku z pokolenia na pokolenie, na wiek z wieków!...

Prof. Dr. Jan Sas Zubrzycki.

Żołnierz Chrystusowy.

Po sali operacyjnej przechadzał się naczelný lekarz. Obok stołu, przy kasetach z instrumentami, krzątali się asystenci i zakonnica w białym kornecie.

W amfiteatrze czekali medycy. Młode grono, szeleszczące skryptami, przerzucające kartki notatek. Za chwilę miał się odbyć wykład. Profesor miał

demonstrować wycinanie raka w gardle. Operacja trudna elektryzowała młodych adeptów Eskulapa więc czekali przybycia ulubionego profesora z niecierpliwością.

Powietrze przepojone było zmieszaną wonią eteru i jodoformu. Przez ogromne, matowe szyby padało mdłe światło i na niklowych narzędziach odbijało się jak w lusterkach. Zegar miejski zaczął bić godzinę dziewiątą i równocześnie dał się słyszeć ruch motoru samochodowego. Przyjechał profesor.

Studenci zajęli miejsca.

Po chwili wszedł mężczyzna wytworny, wysoki i prosty, o rysach twarzy spokojnych i pięknych. Ubrany był w biały płaszcz i fartuch. Powitał go, jako zawsze, szmer sympatji. Stał naprzeciw światła, tak, że w pełni obserwować można było ten urok, który wywierał zwykle na pacjentów. Była w nim siła, połączona z dziwną łagodnością i ten cudowny spokój, który może posiadać tylko ktoś, co obcuje z cierpieniem i potrafi łagodzić ból. I temu ufali mu tak bez granic.

Z rąk jego szły jakby uzdrowienia moce a gdy dłoń kładł na ramieniu chorego i zapytywał cicho:

— Prawda że boli? — to ból stawał się mniej dotkliwy i najbardziej cierpiący się uśmiechał.

Medycy uwielbiali swego profesora chirurgji. I teraz też gdy miał zacząć mówić, cisza była taka, że doskonale słyhać było świergot ptaków gdzieś w dali w ogrodzie klinicznym. I mówił im o anatomji wiązań gardłanych, o złośliwości nowotworu. Przeprowadzał interesująco genezę skłonności podłoża do jego rozwoju, a wyczerpawszy temat, kazał wprowadzić pacjenta, na którym miał demonstrować przykład. Asystent wprowadził podeszłego wiekiem człowieka.

Ubrany był porządnie, czysto, koszulę miał białą i cuchę z brązowego sukna. Błady był i oczy miał smutne. Lecz szedł bez lęku jak ten co wie, że bez woli Bożej włos z głowy mu nie spadnie. Twarz miał suchą o orlim nosie i włosy odrzucone w tył czoła.

Góral był.

Od Czorsztyna, gdzie Dunajec rozbija się o kamienne łożysko. Z szafirowych gencjanów kobierzec się ściele u stóp ruin zamczyska.

Góral — władca podhalański.

W młodości owce pasał po perciach i bliżej ku Bógu z gorców zanościł modlitwy. W starości, na przyzbie usiadał do słońca i zberkania dzwonek słuchał od pastwiska. W niedzielne popołudnia do Maniowy chadzał i po nieszporach pod lipami gwarzył. A uwidział na świecie wiele mnogo. I bajki o zbójnikach od ojców pamiętał.

I w chałupie miał pięknie. Stołki wyrzezane misternie a na półkach miski w kwiaty malowane. I koce wzorzyste na warsztacie tkane. — W oknach lewandy i fuksje, na grzędach barwinek i stokrotki białe. Pięknie Bóg dawał i bogato.

I pas miał suty, nabijany przy spięciach mosiężnych. I klamry u koszul, wycinane z blachy. I z lnu własnego wybielone płótna. I z owiec własnych przedzone wełniaki. I w stodołach pełno. I w oborach mnogo.

A na obejściu wszystkiego bez miary i ule huczące miodnej pracy znojem i pszczelnym rojem napelnione barcie. I sad kwitnący, ptactwem rozśpiewany. Bóg dawał wszystko hojny w łasce świętej.

I kobietę dobrą.

I dzieci i wnuki.

Bywało w zimie, gdy mróz maluje kwiaty kryształowe na zamarzniętych szybach, usiądą wszyscy wedle niego społem, a on im rozpowiada prastare gawędy. Z pod pieca pełza najmłodszy wnuczek i niebieskie ócz chabry wbija mu w źrenice. Synowe przędą lub drą gęsie pióra. Za oknem dmucha zawierucha straszna, a u nich cisza, ciepło i bezpiecznie. Abo do lasu chadzał, chrust do chaty zwoził i w okiści zakłętych błędził se pałacach.

Czasem ptak skrzydłem gałęzie poruszył i diamentów zawieją na niego otrząsał. W letnie wieczory z łąk skoszonych wracał, wonią koniczyn słodko upojony, kosa dzwoniła, żaby rechotały i pieśń z oddali dobiegła pastusza.

W gwiazdy się zapatrywał w sierpniowychnockach i śledził krążące po niebie komety.

Świty spowite w gazach opalowych, w chmurkach w błękiecie goniące się złotych, gdy było poić przed rannym podojem. Wszystko Bóg dawał w cudach swych do sytu.

Smreki wedle domostwa urosły jak maszty. I brzozy nad dachem splatały warkocze. I zawdy szczęściem było mu to życie, tak mu we wszystkim Pan Bóg błogosławił.

Aż go za gardło chorość ta chyciła i do cna siły bez litości wzmogła
.....

I wszystko było, ale jemu wszystko gasło. Czasem kura grzebała się w prochu a jemu wydało się, że to sęp drapieżny i wszystko było mu wrogiem. Słońce, sypiące z niebios pożar złoty i te Dunajcowe fale srebrnołuskie szumne. Drzew korony, rozkołysane listowiem, ziemia pachnąca, macierzanek wonie i storczyków liljowe dywany. Wszystko mu było wrogiem, tak szatan podsuwał mu podszeptem.

Wtedy płakał. Do ziemi rodzinnej, do mechów podściółki ramionami padał i jak dziecko szlochał. Serce jego proste i sprawiedliwe nie bało się śmierci. Żal mu tylko było okrutnie odejść tych piękności.

— Długo mi było życia w spokojności i długo Bóg dozwolił cieszyć się tym światem. O! te wirchy smrekami kołyszące w takt wichru!

Kurczyło mu się serce.

— Jakoż to zostawić?

Długo Bóg dobry pozwolił się cieszyć — lecz choćby do skończenia świata cieszyć mu się dano, jeszcze tym cudom dość się nie napatrzył!

.....

Poradzili sąsiedzi do miasta do doktora. W gunię ubrał się odświętną i pojechał. Powiedziano mu, że trzeba zrobić operację — przeżegnał się i poszedł.

Chciał żyć! Nie bał się, wiedział że Bóg jest wszędzie i aniołom swoim każe go pilnować. Szedł spokojnie. Tylko błądy był i oczy miał smutne.

.....

Profesor z wolna zaczął nakładać gumowe rękawiczki. Asystenci podawali mu maskę. Niebieski płomień spirytusu palił się pod wanienką z instrumentami. Przygotowania szły sprawnie bez komendy słowa, każdy instrument miał swe miejsce i swą porę czynu.

Stary góral patrzył ponad to wszystko i zdawał się być obojętnym widzem. On, w którego gardle czyhała straszna śmierć, i którego struny głosowe nie miały już nigdy wydać dźwięku — on, który po tej operacji już nie miał wypowiedzieć słowa ludzkiej mowy i musiał umilknąć na zawsze...

Profesor odczuwał całą tragedję sytuacji, która w tej sali wykładowej na oczach tylu świadków przez rozproszenie wrażeń traciła chwilowo swoją dramatyczność, a która nie przestawała być smutną jak mogiła i bezdenną jak rozpacz.

Przybliżył się do człowieka, któremu miano nakładać maskę z chloroformem i kładąc mu swoją dobrą dłoń na ramieniu powiedział prosto:

— Czy wiecie, gospodarzu, że po operacji, którą zrobić muszę dla ratowania wam życia, nigdy nie będziecie mogli już mówić? Może więc chcecie powiedzieć coś po raz ostatni w życiu, coś, co macie życzenie wymówić swoim głosem nim zmilknie na zawsze — powiedzcie proszę!

Studenci poruszyli się w ławkach ciekawością zdjęci. Siostra miłosierdzia zbliżyła się cichutko i wszyscy oczekiwali tych słów ostatnich od człowieka, który już nigdy nie miał przemówić.

Może zażąda rejenta i zechce ostatniej woli dyktować rozkazy?... Może do domu pisać zapragnie, by go nawiedzili lub o majątność się zatroska?...

A on wyprostował się tylko i oczami smutnymi spojrzął w matowe światłem okno, z za którego dochodził świergot ptaków.

Uśmiechnął się dziwnie i głosem mocnym równo wypowiedział: — „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!”

Siła była tak wielka w prostocie tych wyrazów, wypowiedzianych w obliczu śmiertelnej choroby, gdy człowiek prosty poddawał się wiedzy i nauce ludzkiej a nie miał słów ostatnich dla nikogo z bliskich i nic nie obchodziło go na ziemi, tylko raz ostatni swemi ustami pochwalić chciał Boga, Stwórcę swojego i Władcę, którego od małości tak chwalić nauczyli go ojciec.

I siła bijąca z tych słów paru poruszyła słuchaczy...

Wstali.

I w świętem milczeniu przez chwil parę trwali skupieni.

A on jeden, ten góral podhalański stary, uważał to za proste jako sam był prosty i bez lęku pozwolił chloroformem się usypiać — bo wierzył, że

z nim jest Bóg, i jako on Go zawsze chwalił, tak Pan w niebiesiech otacza go przepotęzną pieczą. . .

Michalina Janoszanka.

Kobiety-Unitki

w okresie likwidacji Unji na Litwie i Białej Rusi.

Walka unitów z brutalną przemocą, zmuszającą ich do porzucenia wiary ojców, nie miała na północno-wschodnich ziemiach Rzplitej tak tragicznego napięcia, jak na Podlasiu choć obfitowała w sceny dramatyczne i miała momenty bardzo charakterystyczne i ciekawe. Do takich zjawisk wysoce charakterystycznych należy rola, jaką odgrywały kobiety-unitki. Rola kobiet w walkach unitów była bardzo wielka. Na Chełmszczyźnie stanowiły one straż przednią walczącego obozu i działały niezwykle energicznie, często przyjmując na siebie główne ciosy, wymierzone przez bezwzględnego wroga.

Wiemy chociażby z opowiadania Rejmonta lub z dzieła ks. Pruszkowskiego, że mężczyźni czasami bywali zmuszeni do zachowania się pozornie biernego i że kobiety walczyły z przemocą nietylko w znaczeniu walki duchowej, ale na pięście i pazury.

Co przeżywała, jakie katusze znosiła chełmska unitka, wiemy dość dobrze i zdajemy sobie sprawę z tego, iż bez udziału kobiet walka unitów z Moskalami nie nabrałaby takiej gwałtowności i siły. Kobieta-unitka na półn.-wschodnich ziemiach takiej roli nie odegrała, nie mogła odegrać.

Unja była likwidowana zgóry przez usłużnych i uległych rządowi rosyjskiemu biskupów-apostatów i konsystorze. Unici — zwykli śmiertelnicy — o likwidowaniu kościoła unickiego dowiadywali się za późno, kiedy już walka właściwa nie miała sensu, gdyż kler jej nietylko nie popierał, lecz przeciwstawił się. Tam, gdzie paroch zachowywał się zgodnie z instrukcjami konsystorza, protestu prawie nie było, bo paroch-apostata, licząc się z nastrojem parafjan powoli przygotowywał ich do przyjęcia nowej wiary: powoli usuwał z kościoła organy i boczne ołtarze, wprowadzał modlitwę za Synod, przemawiał po rosyjsku, a wreszcie przestawał golić brodę i wkładał „riaseę“. Parafjanie protestowali, nie chodzili do cerkwi na nabożeństwa i do spowiedzi, ale od czegoż była zawsze gotowa do usług policja? . . . Używano argumentów bardzo przekonywujących i światło prawosławia, zaszczerpionego zapomocą nahajów, nagle opromieniało dusze uszczęśliwionego ludu.

Ale tam, gdzie paroch nie godził się z narzucaną mu przez biskupów rolą zdrajcy własnej wiary, tam powstawały rozruchy poważniejsze, gwałty wroga były dotkliwsze. Ponieważ jednak, jak już zaznaczyłem, szerokie masy unitów dowiadywały się o zlikwidowaniu kościoła post factum, przeto główne walki i dramaty odgrywały się na łonie rodzin parochów. Trzeba pamiętać, iż parochowie żenili się nietylko z unitkami, ale i z łacinniczkami, co wy-

woływało w okresie likwidacji Unji stanowczy rozłam w rodzinach i wytwarzało często sytuację bez wyjścia, kiedy świeżo nawrócony pop prawosławny miał żonę i dzieci wyznania rzymsko-katolickiego. Ale to jednocześnie było jedyną deską ratunku dla unitek, które wcześniej dowiadywały się o zamierzonej zdradzie kościoła i wskutek tego mogły przejść na obrządek rzymski, aby w ten sposób ratować niezależność swego sumienia i uchronić swe dzieci przed gwałtem.

Józef Siemaszko, wódz likwidatorów Unji, prędko się zorientował w tej taktyce i kategorycznie zabronił unitom przechodzić na obrządek łaciński oraz ze szczególną troską zaopiekował się dziećmi parochów. Chodziło mu o stworzenie naturalnej rezerwy, uzupełniającej kadry duchowieństwa już prawosławnego i dlatego wydał rozkaz, aby wszystkie dzieci parochów kształciły się wyłącznie tylko w szkołach duchownych.

Parochowie, należący do szlachty, a takich była większość, nie mając odwagi przeciwstawić się zarządzeniom potężnego biskupa, zwrócili się jednak do władz szkolnych z prośbą o przyjmowanie chłopców-szlachciców do szkół świeckich, motywując pragnieniem młodzieży poświęcić się służbie urzędniczej i wojskowej, ale kuratorjum szkolne po skomunikowaniu się z konsystorzem, wyjaśniło, iż w każdym poszczególnym wypadku wymagana jest zgoda władz kościelnych.

Z dziećmi więc prędko dano sobie radę. Przefiltrowane przez szkoły duchowne, posiadające wyraźny rusofilski, antypolski i wojująco antykatolicki program, młode pokolenie ex-unitów stało się elementem pewnym w ręku rządu rosyjskiego i wyrzekło się dawnych tradycji i wspomnień. Natomiast z kobietami sprawa przedstawiała się znacznie gorzej a walka z niemi była wyjątkowo trudna.

Żony parochów-łaciniczki były szczególnie nieznośne, niezależne, wojownicze, gdyż otwarcie stały w przeciwnym obozie i nie chciały uznawać żadnych kompromisów. Były one, jako żony nowych popów, zjawiskiem wręcz niesamowitem. Apostołowanie ze strony tracących głowy małżonków nie na wiele się zdało, groźby i kary, nakładane przez konsystorze na mężów, nie doprowadzały do skutku i przyczyniały się tylko do ogólnej demoralizacji duchowieństwa; pozostało tylko karanie żon popów zapomocą policji, za byle przewinienie, za byle pozór winy. Z tego też i korzystano bardzo skwapliwie, ale niebardzo skutecznie.

Druga kategoria żon parochów — unitki z pochodzenia i przekonania, również niebyły elementem pożądanym. Zmuszano je wprawdzie do powrotu na łono „praojczystej“ cerkwi prawosławnej, ale niewiasty broniły się zawzięcie i dowodziły, że z „matki-prababki“ (bo kądziel w tych wypadkach była dogodniejsza!) były katoliczkami-łaciniczkami. Sprawy opierały się o sąd. Zjawiały się tłumy świadków, których zeznania tylko dezorientowały sędziów; sprawy więc ciągnęły się latami całemi ku bezsilnej złości konsystorza i wielkiemu strapieniu nieszczęśliwych małżonków, zmuszonych już pogodzić się z nową rolą prawosławnych duchownych.

Wreszcie kategoria trzecia, najprawomyślniejsza, — żony unitów, które razem z mężami przeszły na prawosławie, nie były bynajmniej czynnikiem zgody i pokoju. Zrezygnowawszy z dawnych tradycyj i obyczajów, godziły się one z nową wiarą, lecz jednego stanowczo znieść nie mogły: długich bród swych małżonków!

Te nieszczęśliwe rosyjskie brody stały się przyczyną niejednego dramatu i wyrosły do rozmiarów zasadniczego zagadnienia. Rząd carski nie miał odwagi narzucić ich świeżym kapłanom prawosławnym; po formalnem zlikwidowaniu Unji, oberprokuratora Synodu, pułkownik Protasow zezwolił byłym parochom zachować swój dawny strój i wygląd zewnętrzny, ale Siemaszko ukrył ten list i rozpoczął długą, uporczywą wojnę o brody. A walczyć było niełatwo. Bo przecież, kiedy przygotowując likwidację Unji, w sekrecie przed szerszym ogółem, powolutku zbierał Siemaszko od różnych parochów zobowiązania, iż oni są gotowi przejść na prawosławie, spotykał się ze stałym zastrzeżeniem, dotyczącem brody. Cały szereg parochów stwierdza swoją gotowość do zmiany wyznania, ale pod warunkiem zachowania nadal sutanny i golonej brody. Niektórzy, jak naprzykład rektor seminarjum Szelepin, kwestję stawiają ostro i w razie nieuwzględnienia ich prośby, żądają zwolnienia ze stanu duchownego. Takie warunki kapłanów katolickich, gotowych w każdej chwili zdradzić swój kościół i zmienić religję, lecz wzdrygających się na myśl zapuszczenia brody i włożenia szat duchownych prawosławnych — wyglądają dość dziwnie. Zdawałoby się, że forma zewnętrzna jest niczem wobec wewnętrznej treści, że przy tak łatwej zmianie przekonań religijnych, stokroć łatwiej jest wyrzec się oznak zewnętrznych, mogących każdego wprowadzić w błąd, a jednak brody i sutanny były argumentem o wiele więcej ważkim, niż zagadnienie władzy papieskiej.

Miało to swoją przyczynę. Większość parochów należała do szlachty, dla niej broda była przedewszystkiem oznaką stanu nieszlacheckiego, była zbyt wielkiem poniżeniem. Z drugiej strony dotychczasowi przedstawiciele cerkwi prawosławnej w Polsce: ciemni, brutalni, zależni od byle urzędnicy i ginący w tłumie pseudo-duchownych: djaczków, ponomarów itp. — wcale nie zachęcali unitów do upodabniania się do nich.

Unja, jak wiemy, została na naszych ziemiach zlikwidowana w r. 1839. Lecz sam Siemaszko odważył się zapuścić brodę dopiero w r. 1842, bo jak pisze we wspomnieniach, wcześniej nie było można, gdyż „wszyscyby się przestraszyli“. C. d. n.

Walerjan Charkiewicz

Słuszna będzie kara!

W jesieni w 1921 r. kiedy nie było jeszcze ustanowionego funduszu dla bezrobotnych, kwestowałem w parafji Przemienienia Pańskiego w Łodzi na dzwony, łącząc miesiącami całemi w dzielnicy robotniczej — od suteryn do strychów.

W czasie tych moich wędrówek kwestarskich natrafiałem na rodziny bez pracy, pozbawione literalnie wszystkiego, a nie zebrzące. Zdziwiony takim stanem, zapytywałem ich: „Z czego wy żyjecie?“ Odpowiadali: „Sąsiedzi ratują...“ A ci sąsiedzi to byli także sami ubodzy robotnicy o bardzo skromnym uposażeniu. Czyż to nie rozczulające?

Prawda, że od tego czasu stosunki się zmieniły, że kilkadziesiąt tysięcy głosów polskich i katolickich padło w Łodzi w czasie wyborów na komunistów dzięki ogromnej wprost agitacji, uprawianej przez partje żydowskie — a serce przecież tam było, chociaż zbłąkane. Tylko niewielu socjalistów odepchnęło mnie wówczas od drzwi domów swoich, a za to wszyscy inni dawali więcej, niż mogli. Nawet równać nie mogłem ich ofiarności serdecznej z datkami zamożnych chłopów podmiejskich do parafji naszej należących, u których zawsze prawie znalazł się powód, że ofiary dać nie mogą, bo albo „gospodyni — lub — gospodarza niema — albo — dzieci klucze zgubiły“, albo dano tyle co pierwszemu lepszemu żebrakowi.

Co jeszcze mnie w tych wędrówkach moich uderzyło, to objawy prawdziwej rezygnacji chrześcijańskiej. Trafiałem na ludzi młodych, dotkniętych wypadkami fabrycznemi — ciężko chorych albo okaleczonych. Ani słowa szemrania lub narzekania. Duch wiary rodzący ducha cierpliwości trwał, choć wynagrodzenie, względnie uposażenie fabryki bardzo słabe.

Jednem słowem, życiem prawdziwie katolickiem przeniknięta była ta dzielnica zarobników, dziś bodaj najbardziej objęta płomieniem buntu i niewiary, może z wyjątkiem jednostek ze starego pokolenia, wiernego jeszcze Kościołowi i ojczyźnie.

Boleść to straszna i niewysłowiona takie obniżenie poziomu ludzkości i to w tak niedługim stosunkowo czasie. — Odzywa się n. p. pewien robotnik: „Teraz człowiek jak dziki zwierz — byle dobrze wypił i najadł się...!“ Więc jak on sam odczuwa to poniżenie! Kto go doprowadził do tego? Klasy wykształcone, które pierwsze zaprzeczyły Bogu, wzgardziły Nim i prawdą. Siebie szukając — siebie zgubiły!

Chłopiec młody, który świeżo tu zabił fabrykanta, został pochowany bez księdza, ponieważ nie chciał się spowiadać mimo, że był pielęgnowany przez zakonnice, bo jeszcze kilka dni żył. Inny młody zabójca, po odczytaniu mu wyroku na powieszenie, wykrzyknął: „Niech żyją młode kobiety!“ Oto przygotowanie się do śmierci — do tego straszego i ostatniego terminu!

Więc dokąd oni idą?... Tam, dokąd im drogę wskazano i przez kina prowadzą — na potępienie! W kinie „oświatowem“ przedstawienie „Anioł ulicy“. To pewnie dzieje prostytutki!

Czy słówko od władz wychodzi w Warszawie i gdzie indziej na orgje nocne po kabaretach... na nagość w teatrach...? Czy to ma być wychowanie społeczeństwa zdolnego do czynów i poświęceń? Czy to nie musi się zemścić?

Pędzą człowieka do zbydłęcia — niech się nie dziwią, że od bydłęcia ucierpią!

Słuszna będzie kara!

Ks. Jerzy Kalinowski.

Śmiech i radość.

Jeżeli w kim zagości uczucie szczęścia, wówczas nazewnątrz ujawnia się przez śmiech.

Tak utrzymuje wielu.

Ty jednak wiedzieć musisz, druhu mój i bracie, że pogląd ten nie czerpał ze źródeł Prawdy.

Nie jest śmiech wyrazem zewnętrznym szczęścia.

Gdyby nim był, wówczas na całej linii mieszkałoby szczęście tam, gdzie się ludzie śmieją.

A wiesz dobrze, że śmiech ludzki bywa niekiedy wymuszony i udany, że śmieje się człowiek w najwyższym napięciu rozpaczy, że śmieją się obłąkani — czyż i wtedy są ludzie szczęśliwi?!

Nie, żadną miarą! Nie jest śmiech wyrazem szczęścia! Nawet wówczas, kiedy jest najbezpośredniejszym wyrazem uczucia, kiedy nie kłamie, lecz jak piosenka skowronkowa rozdzwoni się szczerze — na ustach, w twarzyczce i w oczętach i w duszy dziecka! Dziecko potrafi się śmiać i nad przepaścią — u wrót nieszczęścia. Dziecko się śmieje, kiedy ojciec płacze krwawymi łzami, a matka załamuje ramiona, jak Niobe, i łka niepokieszona: „Ach, my nieszczęśliwi!“

Nie, nie jest śmiech zewnętrznym wyrazem szczęścia!

Czemże więc jest śmiech? — pytasz ciekawie. — I jakież wyraz zewnętrzny, jakie hasło swoje, jakie zawołanie ma szczęście? Jakież „Alleluja“ głosi, żeby dać poznać, iż w świecie jest, iż na ziemi naprawdę zamieszkało? Bo jeśli wyrazu swego nie ma na ziemi — wtedy nie mieszka na niej. Nie jest wogóle z tego świata!

Posłuchaj znów odpowiedzi z ust świętych, Uczzonego, którego wiedzę przyrównano Aniołom.

Czego — pytasz — wyrazem jest śmiech?

Śmiech jest wyrazem — prawdziwej lub udanej — wewnętrznej beztroski.

Najlepiej to widzimy na dziecku. Dziecko trosk nie ma, stąd tak łatwo się śmieje. A gdy najmniejsza zadraśnie mu serduszko troska — natychmiast uderza w płacz! — który wyraża niemoc, zatroskaną i nie widzącą wyjścia niemoc naszą...

Mało trosk zna człowiek młody, dziewczyna, czy chłopiec. To też prawdziwe huragany śmiechu mieszczą pod strzechą rozwichrzoną płowej czupryny. I gdy na czole młodocianem przyłapiemy troskę, smutek, — jesteśmy poważnie zaniepokojeni... Czy nie wśliznął się wąż pomiędzy kwiaty?!

Człowiek dojrzały już wie, często aż nazbyt dobrze, co to troska. Stąd niełatwo się śmieje. Nie chcąc jednak być łukiem wciąż napiętym, myślą wciąż zapracowaną, zatroskaną, sercem wciąż udręczonem i umęczonem — stwarza sobie dla rozrywki, lub w życiu niechcący spotyka sytuacje beztroskie... Wielkoluda pod rękę z liliputem, czarną damę z białym mopsem, składa bajkę o lisie, oszukującym wronę, opowiada o wilku, co się zna na gwiazdach...

Ponieważ jednak bez troska łatwo przeradza się w bezmyślność, która tworzy kadry głupich, stąd człowiek dojrzały, goniący zbyt za śmiechem, wykreślałby się z grona ludzi myślących. I przyłączałby się do tych, których opiewa Mędrzec Pański: „Poznasz głupiego po śmiechu jego!“...

Nie jest więc śmiech wyrazem szczęścia.

Jakież tedy wyraz zewnętrzny swój ma na ziemi szczęście?

Mówi tradycja starochrześcijańska o Chrystusie Panu, który w duszy swej człowieczej i sercu ludzkim piastował szczęście Bóstwa, że nigdy się nie śmiał, chociaż płakał nieraz, natomiast na twarzy swej miał stale wyraz cichej niezamąconej, promiennej pogody ducha.

Bez wahania przyznać musisz, że jeśli kto z ludzi wogóle, to napewno Bóg-Człowiek nosił w swej duszy warunki prawdziwego szczęścia. W Nim każda władza osiągała właściwe sobie dobro. W Nim wszystko było na swoim miejscu. W Jego sercu śpiewał ów ład wiekuisty, który wiedzie wszechświat do celów swych i „urządza wszystko wdzięcznie“...

W Nim zatem mieszkało szczęście wewnętrzne.

I oto wyrazem zewnętrznym tego szczęścia duszy Chrystusowej zjawia się — na codzień — pogoda ducha, na dzień triumfu, na dzień chwały, na chwilę najuroczystszą po zwycięstwie „śmierci, piekła i szatana“, kiedy szczęście Jego dochodzi do zenitu i rozlewa się z wnętrza Jego duszy na świat poza Nim, — wówczas wyrazem tego szczęścia wielkiego, okrzykiem Triumfatora staje się „Alleluja“ — radość duszy, która „chwali Boga“...

Pomyśl proszę, druhu mój i bracie, czy niepoliczone dzwony świątyń naszych, które sławiąc szczęście, zdobyte światu Krwią Chrystusową, dzwonią i wydzwaniają przez wieki radość duszy Zbawiciela i radość dusz zbawionych przezeń. Dusz, wyrwanych z nieszczęścia wiecznego, a szczęściu wiecznemu wróconych... Czy dzwony te, opowiadając ludom „Alleluja“ Zmartwychwstania Pańskiego, mogłyby służyć pieśni śmiechu?!
Przenigdy!!!

Ich tętnem jedynem, które chcą przelać w tętno serc i w tętno serca twego, jest na dzień zwykły pielgrzymowania — pogoda ducha, a na dzień uroczysty szczęścia — radość duszy w obliczu Boga. — Alleluja! — Wesołe Alleluja!

Pozwolisz, że stanę się echem dzwonów Zmartwychwstania i echem głosu Apostoła narodów, i powiem duszy twojej:

— Raduj się zawsze w Panu! Powtóre mówię: raduj się!...

I bądź szczęśliwy!

Wśród nieletnich przestępców.

Bardzo rzadko i bardzo mało prasa poświęca miejsca sprawom, odbywającym się w sądzie dla nieletnich.

Pierwsza kobieta, która została sędzią p. Grabińska budzi prawdziwe uznanie za pracę i oddanie tej najbardziej właściwej kobiecie dziedzinie pracy.

Dla odzwierciedlenia czytelnikom tej gałęzi sądownictwa, przedstawimy kilka charakterystycznych i żywych przykładów.

Dziesiątki najmłodszych przestępców, przesuujących się przed sądem dla nieletnich, tworzą obraz nędzy i rozpacz. Gehenna, jaką przeżywają te dzieci w domu rodzinnym, nienawiść do rodziców, nieufność do ludzi, wszystko to znajduje swe źródło w nieumiejętności wychowania dziecka. Zdarzają się również wypadki, że rodzą się dzieci już jednostkami psychopatologicznymi, lecz są to wypadki sporadyczne.

Żeby więc poznać takiego nieletniego przestępcę, i pobudki jego czynu, trzeba zanalizować jego psychologię, poznać atmosferę, jaką to dziecko oddycha w domu rodzinnym i środowisko, w jakim się wychowało.

Nie można bowiem sądzić kilkunastoletniego „złodzieja“ za kradzież 16 złotych z tegoż artykułu kodeksu karnego, jakiemu podlegają dojrzały przestępcy.

Z żalem naprawdę patrzy się na tych, których los zmusił już w zaraniu życia do korzystania z „dobrodziejstw“ przybytku Temidy.

Co chwila niby cień przechodzi przed oczami sędziów przestępca lub przestępczyni, którym z poza stołu ledwie głowę widać.

Przychodzi np. na salę 11 letni Henio B. Mieszka na Ochocie. Oskarżony jest przez rodzoną matkę o kilkakrotną kradzież drobnych sum. Matka nie chce widzieć go więcej w domu.

W sądzie, ten mały złodziej, ze łzami w oczach powiada, że do matki nie pójdzie... „On woli zgnić w więzieniu“.

Co z nim zrobić?

Dalej wchodzi oskarżona o systematyczne okradanie swoich chlebobawców 15-letnia Janina R. Rodziców nie ma. Wychowała się na wsi. W Warszawie zawarła świeże znajomości, przybyły wydatki... zaczęła kraść... Małą schwytano, aresztowano i sprawa.

Sąd skazał ją na 4 miesiące więzienia.

Znowu wchodzi przestępca... Jak się nazywasz? Broniek W.; lat? 11. Broniek pracował u rzeźnika; ojciec alkoholik, z przyzwyczajenia bezrobotny, matka, również alkoholiczka, jest praczką. Mały Broniek przynosił ojcu przekąski przez kilka tygodni, aż złapano nieletniego złodzieja na gorącym uczynku. Wytoczono 11-letniemu przestępcy proces, którego konsekwencje karane są 581 art. K. K.

W sądzie chłopak przyznał się do winy; brał mięso, rodzice „myśleli, że on dostaje“ i razem jedli. Matka twierdzi, że chłopak jest porządny, uczyć się nie chciał bo i poco!

Każda sesja sądu dla nieletnich, to odkrywanie ran, krwawiących ciała społeczeństwa.

Dzieci przestępcze, to element przeważnie robotniczy, którego nędza znajduje swe źródło w analfabetyźmie i złych warunkach życiowych. Między nieletnimi przestępcami są jeszcze t. zw. „wypędki“. Ten odłam dzieci, stojących stale w kolizji z kodeksem karnym, to najgorszy wrzód, którego nie da się usunąć żadnym radykalnym zabiegiem..

„Wypędki“ zięją nienawiścią do wszystkich. Źródłem tego jest: wypędzenie za jakiś czyn karygodny dziecka przez rodziców.

To też z takimi „wypędkami“ sąd dla nieletnich ma najwięcej kłopotu.

Dla niego dom, komisariat, sąd i więzienie budzą jednakowy wstręt. Nie znosi instalowania się na stałe. Dziś tu, jutro tam: to ich życie.

Dużą przeszkodą wszelkiej działalności wśród tych nieletnich przestępców jest całkowity brak domów, gdzie spędzaliby w atmosferze wesołej i radosnej dnie i gdzie nie napędzanoby ich kijem do pracy.

Dotychczas poza domami poprawczemi (które wśród nieletnich przestępców nazywane są „piekłem“) i więzieniami, zdaje się, że nie rozporządzamy specjalnymi zakładami wychowawczymi, pod kierownictwem wytrawnych pedagogów.

Czas o tem pomyśleć! Nie trzeba bowiem zapominać, że te jednostki przy umiejętnej pracy wychowawczej mogą w przyszłości wyrosnąć na zdrowych moralnie obywateli kraju.

Mniej stosować kodeks karny, a częściej okazywać serce.

To jest najlepsze lekarstwo dla tych maluczkich przestępców.

„Polska“.

Obowiązek.

Są słowa święte jak pacierz, jak sakrament. Do takich słów należy słowo: matka. Takim słowem jest również słowo: obowiązek. Jest w niem moc dziwna i święta, która nieraz wprost cuda działa. Przecież widzieliśmy w czasie wojny, że obowiązek ludzi chorych, prawie na pół żywych, stawił na nogi i szli w takt wielkiego słowa: obowiązek, by za chwil parę, runąć bez życia na drodze.

Obowiązek wyczarował z serca matki takie cuda miłości i poświęcenia, że pióro ludzkie nie może opisać tych skarbów ani objąć ich głębi..

W Ojczyźnie naszej, odbudowującej się z gruzów niewoli i ruiny wojennej trzeba wysiłku pomnożonego dziesięciokrotnie, by podołać ogromowi pracy jaki staje przed pokoleniem naszym. Masy ogromne społeczeństwa trzeba obudzić i pobudzić do wielkiego turnieju pracy. Uczynić to może

dźwięk jednego świętego słowa: obowiązek. Ale tylko wtedy, kiedy to słowa szeptę każdej duszy Bóg!

W atmosferze obowiązku powinniśmy wychowywać dzieci od lat najmłodszych, by pojęcie obowiązku zrosło się jak najściślej z pojęciem Polaka, obywatela.

Precz musimy przepędzić typ Polaka, który „spycha swe obowiązki“, precz przepędzić musimy tych z pośród nas, którzy stale chcą iść po linii najmniejszego wysiłku!

Wielki kaznodzieja i pisarz francuski Lacordaire (czytaj: Lakorder) powiedział słusznie: „wszystko, co się wielkiego dokonało w świecie, stało się pod hasłem obowiązku“. I wielkość Ojczyzny naszej budować możemy pewnie — tylko na podwalinie dobrze pojętego i spełnionego obowiązku pod dyktandem sumienia, wychowanego na Bożych przykazaniach.

Ks. Henryk Weryński.

W sprawie organizacji dobroci.

W związku z memi uwagami o dobroci w kwietniowym zeszycie „Powściągliwości i Pracy“ donoszę, że w Księżęco-Metropolitalnej Kurji Krakowskiej został złożony projekt „**Bractwa Chrystusowej Dobroci**“, które ma się stać katolicką organizacją dobroci: głównie dla dziatwy szkolnej.

Prosić winniśmy P. Boga, by błogosławił pierwocinom tej organizacji, która ma skupić tysięczne szeregi dziatwy koło Dobrego Zbawiciela: pod patronatem Biedaczyny z Assyżu, św. Franciszka, który najlepiej rozumiał dobroć Chrystusową. — *Uwaga! Po informacje należy się zwracać do: Księżęco-Metropolitalnej Kurji w Krakowie.*

X. Henryk Weryński.

W myśl artykułu ks. Henryka Weryńskiego w kwietniowym numerze miesięcznika „Powściągliwość i Praca“, postanawia Koło Wielkopolskich Chyliczanek zapisać się na członków „Ligi dobroci“, kładąc tem samem podwaliny pod pierwszy w Polsce oddział tejże Ligi.

Zofja Starzyńska, Dr. Janina Frankowska, Izabela Szulcówna, M. Namysłowska, Ewa Jankowska, Wanda Jankowska, M. Korycińska, Kaźmira Berkanówna, Karola Pokrzywnicka, Irena Hemrucztówna H. Kokczyńska, Tadeuszowa Szumska.

Za zezwoleniem władzy duchownej.

WYDAWCA: T-WO ŚW. MICHAŁA ARCH.

REDAKTOR: TADEUSZ BIRECKI

Tłocznia Zakładów Wychowawczych w Miejscu-Piastowem.

Na cele sierocych Zakładów Wychowawczych w Miejscu-Piastowie złożyli:

W. P. Jadwiga Uzarowiczowa w M. zł. 5, — Przew. Ks. Dr. Piotr. Stach w L. zł. 50, — Przew. Ks. Wacław Kucharski w S. zł. 5, — W. P. Zofja Piętniewiczówna w J. zł. 2, — W. P. Ferdynand Wiatrowski w G. zł. 20, — Przew. Ks. Wojciech Tomaka w P. zł. 12, — Przew. Ks. Prob. A. Siemieński w Sz. zł. 5, — Przew. Ks. Jan Nowak w M. zł. 250, — Przew. Ks. Józef Ramocki w G. zł. 10, — P. T. Grono Prof. Sem. Naucz. Żeńsk. w L. zł. 1274, — W. P. W. Rojcowa i J. Aleksandrowa w K. P. zł. 7, — W. P. Apolonja Morawska w R. s. zł. 5, — W. P. Bernard Robierowski w Ł. zł. 350, — Przew. Ks. Augustyn Partykiewicz w B. zł. 5, — W. P. Jan Gorecki w L. zł. 5, — W. P. Leon Wł. Podleski w B. zł. 5, — Przew. Ks. Julian Sadowski w P. zł. 5, — W. P. Józef Kanowicz w R. G. zł. 2. W. P. Marja Bohorwiczowa w W. zł. 8, — Przew. Ks. Franciszek Nowobilski w W. R. zł. 10, — W. P. W. Szpak w R. zł. 1, — Przew. Ks. Kiliński w M. zł. 850, — W. P. Jan Mijakowski w B. zł. 10, — W. P. Erna Rudzka w M. zł. 5, — W. P. Dr. Józef Ryzner w L. zł. 12, — P. T. Urząd Gminny w Kr. zł. 1750, — Przew. Ks. Aleksander Pawłowski w J. zł. 250, — W. P. Herbert Skrabczyk w N. śl. zł. 5, — W. P. Prof. Zdzisław Daniłowicz w W. zł. 5, — W. P. Jan Wirski notar. w D. zł. 2, — Przew. Ks. Jakób Forysiewicz w G. zł. 2, — Przew. Ks. Kazimierz Grabowski w N. R. zł. 18, — W. P. Seweryn Horodyski w S. zł. 2, — W. P. Piotr Kwolek w W. J. zł. 10, — Przew. Ks. Roman Bauer w P. zł. 20, — Przew. Ks. Leon Haroński w J. zł. 450, — Przew. Ks. Rozmus w Z. zł. 17, — W. P. Fr. Sobczak w Ł. (ze składki) zł. 3, — W. P. Marja Nowakowska w Ż. n/p. zł. 5, — W. P. Antonina Tumerowa w Kr. zł. 4, — W. P. Agnieszka Medyńska w L. zł. 3, — W. P. Justyna Koziębiedzka w S. zł. 5, — Przew. Ks. Jan Krzakowski w K. zł. 6, — Przew. Ks. Dyr. Adolf Lachman w M. zł. 150, — P. T. Dyrekcja Dóbr w J. zł. 75, — W. P. Marja Słupkowska w C. zł. 5, — W. P. Rozalja Dańkowska w Ł. zł. 5, — Przew. Ks. Roch Margosz w O. zł. 50, — W. P. Stefan Szeworski w N. S. zł. 5, — W. P. Walerja Derdelewicz w G. zł. 4, — W. P. Tomasz Machowski w C. (członkowskie) zł. 10, — W. P. T. Maciaczyk w S. zł. 050, — W. P. C. Ruczyńska w K. zł. 350, — W. P. W. Czarnecka w W. zł. 230, — Przew. Ks. Garbowski w R. zł. 10, — W. P. Marcin Cwieszewicz w K. zł. 5, — W. P. S. Oleszkiewicz w J. zł. 550, — W. P. Jadwiga Łipkowska w W. zł. 12, — W. P. Leonard Obtulowicz w Ż. zł. 5, — W. P. Jan Walków w S. zł. 110, — W. P. Marja Rzuchowska w S. zł. 5, — W. P. Marja Bochosiewicz w L. zł. 2, — W. P. Marja Kościcka P. P. R. w P. zł. 1, — W. P. Major Wojciech Walzer w B. zł. 6, — Przew. Ks. Józef Grzywa w J. zł. 2, — Przew. Ks. Józef Janiszewski w G. (garderoba). — W. P. Kajdarowicz w L. zł. 30, — W. P. Mikołajowie Baczakowie w W. zł. 30, — W. P. Marja Zalewska w L. (z polecenia p. Dr. Cieplawskiego) zł. 15, — W. P. Inż. Marek Józef w L. zł. 60, — W. P. Piotr Krzyżanowski w B. (ze składki) zł. 1530, — W. P. Gdziała w W. zł. 5, — W. P. Kędrowa w W. 50, kg. pszenicy, — W. P. Marja Gołębowska Ameryka 1 dol., — P. T. Zarząd Dóbr w Z. M. zł. 70, — W. P. Stanisław Kotyński w S. zł. 1840, — W. P. Jakób Malczyk w Kr. (ze składki) zł. 20, — W. P. Adw. Br. Wojciech Dziedzic w L. zł. 50, — W. P. Bronisława Mańkowska w Ch. zł. 2, — W. P. Teresa Dziwońska w Kr. zł. 250, — W. P. Helena Dychicka w P. K. (ze składki) zł. 2150, — W. P. Marja Matyaszowa w W. B. zł. 20, — W. P. Marcela Kolinek w O. zł. 15, — W. P. Józef Zawichowski w G. zł. 5, — W. P. R. S. w Krakowie zł. 5, — Przew. Ks. Michał Głębocki w W. zł. 10, — Przew. Ks. Kanonik Władysław Laskowski w Wr. (ze składki) zł. 12, — P. T. Zarząd Dóbr w K. zł. 10, — W. P. Florjan Jeziorski w N. S. zł. 50, — W. P. Jakób Burger w G. zł. 550, — W. P. Karol Pospółta Not. w M. zł. 3, — W. P. Jan Jarenko w T. (ze składki) zł. 30, — W. P. Róża Maciejowska w B. zł. 5, — W. P. Zofja Cimoszkowa w S. (ze składki) zł. 25, — W. P. Ignacy Maciljewski w K. zł. 5, — W. P. Zofja Magdówna w W. zł. 15, — Przew. Ks. Ch. Sarnecki w Ameryce zł. 4385 — P. T. Komitet. O. O. Dominikanów w P. Z. (członkowskie) zł. 10, — W. P. Marcela Konk w R. zł. 750, — W. P. Emilja Sz wajkowska w B. zł. 2550, — W. P. Jan ĩnlijew w S. (ze składki) zł. 5, — W. P. Marja Krzemińska w W. zł. 5, — W. P. Zofja

Strzenkowska w W. zł. 100, — W. P. Bronisława Gębarowiczowa w J. zł. 3, — W. P. Janina Kneblówna w J. zł. 24, — W. P. N. N. w Gorlicach zł. 20, — W. P. Magdalena Z. w Ameryce 1 \$, — Przew. Ks. Lipka w Ameryce na Zakład męski 50 \$ i na Zakład żeński 50 \$, — W. P. Wanda Milaszewska w W. zł. 40, — Przew. Ks. Michał, Głębocki w W. zł. 10, — W. P. Antoni Sołtysik w L. zł. 2, — Przew. Ks. Ign. Konieczny w R. zł. 5, — Przew. Ks. Maciej Suchodolski w T. zł. 10, — W. P. Stanisław Lichowicz w K. zł. 14, — W. P. Jan Mazurkiewicz w Pr. B. zł. 3, — Przew. Ks. Dr. Marcin Wziętek w P. zł. 20, — W. P. Jan Walków w S. zł. 1·10, — W. P. Józefa Kopecka w P. zł. 10, — W. P. Walerja Derdelewicz w G. zł. 5, — W. P. Artur Bong w N. zł. 2, — W. P. Karol Lisowski w L. zł. 150, — 6 Dyon Żandarmerji w L. zł. 5, — W. P. Marja Kościcka P. P. P. w P. zł. 5, — Przew. Ks. Kajetan Amirowicz w S. zł. 5, — W. P. Teofila Radziszewska w W. zł. 5, — Przew. Ks. Józef Kmiotek w W. zł. 10, — W. P. Zofja Śliwińska w P. zł. 10, — W. P. D. Prowalski w W. zł. 6.

Wszystkim Ofiarodawcom niech Pan Jezus sownie wynagrodzi w tem i przyszłym życiu. W każdej Mszy św. pamiętamy o naszych Przechacnych Dobrodziejach.

Wdzięczny: Ks. STANISŁAW RYMUZA
Dyrektor Zakładu.

Ruch wydawniczy:

SS. Karmelitanki Bose we Lwowie wydały niewielką ale bardzo miłą książeczkę do nabożeństwa (ilustrowaną) p. t.: „Miesiąc Marji w zjednoczeniu z Świętą Teresą od Dzieciątka Jezus“ (*Lwów 1928. Stron 120 — cena zł. 120*).

Dla czcicieli Matki Najświętszej i Jej „małego Kwiatka“ będzie ona pokarmem ożywym ducha nietylko na maj i październik, ale także na każdy miesiąc roku.

Tamże do nabycia piękne (wykonane artystycznie we Francji) obrazy i obrazki kolorowe Św. Tereni.

Piękną tą książeczkę, obrazy i obrazki gorąco polecamy Czytelnikom naszym. Pisać po nie należy wprost: *do SS. Karmelitanek we Lwowie, ul. Potockiego 70.*



Towarzystwo Św. Michała Archaniola w Miejscu-Piastowie wydało piękną książeczkę do nabożeństwa p. t.: „Droga do Najśladszego Serca Jezusowego“ (*Stron 320+96*) Miejsce-Piastowe.

Książeczka ta, składająca się z dwóch części, zawiera bardzo piękne modlitwy dla czcicieli Najśladszego Serca Pana Jezusa, pobożne ćwiczenia w ciągu dnia, przygotowanie do spowiedzi, przesłiczne nabożeństwa do Najśw. Sakramentu i Niepokalanego Serca Marji, oraz cały szereg wyborowych, częściej używanych pieśni. Część II zawiera rozważania o Najśladszym Sercu Jezusowym na miesiąc czerwiec, pełne ciepła i uczu podniosłych.

Książeczkę tą gorąco polecamy do użytku wiernych, szczególnie na nadchodzący miesiąc czerwiec, poświęcony Najśl. Sercu Pana Jezusa.

Po książeczkę tą pisać należy pod adresem: *Zakład Wychowawczy w Miejscu-Piastowie, Małopolska.*
